

Pierwszy autostopowicz w PRL (wywiad)

Miasto
Kultura

16.08.2024 g. 09:00



Razem z kolegą autostopem przejechał całą Polskę, gdy oficjalnie było to zabronione. I pewnie gdyby nie ten rodzaj podróżowania, nigdy nie zamieszkałby w Opolu. Poznajcie prekursora tej formy zwiedzania naszego kraju, Bogusława Laitla.

- Zaczniemy mało oryginalnie, czyli od początku. Jak to się stało, że został pan pierwszym autostopowiczem Polski Ludowej?

- Było nas dwóch, bo wyruszyliśmy z moim przyjacielem z roku Tadzkiem Sową. Wakacje po pierwszym roku Akademii Górniczo-Hutniczej zapowiadały się długie, a my po tygodniowym wypadzie do Zakopanego nie mieliśmy pomysłu co dalej robić. I wtedy kolega, który na zaproszenie wujka zwiedził Stany Zjednoczone powiedział nam, żebyśmy pojechali w Polskę autostopem. Super, pomyśleliśmy, ale nie znaleźliśmy nawet tego słowa. Kompletnie nie mieliśmy pojęcia o tej formie podróżowania.

- Zdaje się, że wtedy było to nielegalne.

- Dokładnie. Był 1957 rok. Pomyśleliśmy z Tadzkiem, że w PRL-u taki numer nie przejdzie. Wiedzieliśmy, że na polskich drogach panowały takie zwyczaje, że zatrzymując samochód umawiałeś się z kierowcą na tzw. „łebkowe”, czyli płacę połowę tego, co wydałbym na PKS lub PKP. Kierowcy na dalekich trasach potrafili z tego wyciągnąć drugą, a nawet trzecią pensję i władzom nie podobał się ten proceder.

- Czyli autostop był nielegalny, a „łebkowe” niemile widziane.

- Jeśli zatrzymała cię milicja i nie miałeś żadnej delegacji służbowej, to MO kazało ci wysiadać i dalej maszerować na piechotę. Nie uśmiechała nam się taka perspektywa, w dodatku z ciężkimi plecakami, które na takiej wyprawie są

nieodzwonne.

- Ale od czego jest pomysłuunek.

- No właśnie. Wpadliśmy więc na pomysł, aby oficjalnie się zarejestrować. W tym celu udaliśmy się do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krakowie. Przyjął nas bardzo rezolutny kapitan, któremu wytłumaczyliśmy, że jako studenci metalurgii chcemy poszerzyć swoją wiedzę odwiedzając polskie huty. A żeby było taniej chcemy prosić przygodnie napotkanych kierowców o darmową podwózkę.

KOMENDA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
Woj. Krakowskiego

L. dz. _____

Komenda Wojewódzka Milicji
Obywatelskiej w Krakowie stwierdza,
że student M.G.H. ob. Sowa Tadeusz
i ob. Laitl Bogusław również
student M.G.H. w Krakowie zgłosili
swą podróż dookoła Polski
samochodami - autostopem.

Kraków dn. 11. IX. 1957r.



- Nie przegonił was?

- Nie dość, że nie przegonił, to pomógł. Wpisał w nasz Dziennik Podróży: „Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Krakowie stwierdza, że student AGH ob. Sowa Tadeusz i ob. Laitl Bogusław również student AGH w Krakowie zgłosili swą podróż dookoła Polski samochodami – autostopem.” A na końcu data: Kraków dn. 11.IX 1957 rok i jego podpis.

- Taki glejt, peerelowskie, ciasne drogi czynił dla was autostradami.

- Żeby pan wiedział. Dzięki tym kilku zdaniom zostaliśmy pierwszymi legalnymi autostopowiczami w Polsce na rok przed oficjalnym zalegalizowaniem tej formy podróżowania.

- Mieliście jakiś plan podróży, bo większe pieniądze raczej nie były wam potrzebne?

- Jakieś były. Koleżanka przed wyjazdem załatwiła nam pracę. Jej ojciec był odpowiedzialny za montaż ołtarza Wita Stwosza w Kościele Mariackim. Przez miesiąc byliśmy typowymi „przynieś, wynieś, pozamiataj”. A przez cztery nocki zatrudnił nas amerykański fotograf, który przyjechał robić zdjęcia tego ołtarza. A co do planu podróży, to faktycznie konkretnego nie mieliśmy. Ruszyliśmy z Krakowa do Katowic, potem złapaliśmy samochód w zupełnie innym kierunku i wylądowaliśmy w Częstochowie, stamtąd jazda na Warszawę, dalej na Toruń i Gdańsk. Potem wzdłuż Wybrzeża do Szczecina, Poznania, Zielonej Góry, Wrocławia i z powrotem do Krakowa. 2500 km w około miesiąc. Pamiętam, że przejeżdżaliśmy też przez Opole, ale się nie zatrzymaliśmy. Wtedy do głowy mi nie przyszło, że kiedyś to będzie moje miasto.

- Opowie pan jak tutaj trafił?

- To się wpisuje w tę autostopową historię, więc zaczekajmy jeszcze...

- Dobrze. W „Podróży za jeden uśmiech” Poldek i Duduś podczas jazdy przez Polskę mieli mnóstwo przygód. Wy z Tadeuszem też z pewnością macie o czym opowiadać.

- Na początku wspomniałem, że chcieliśmy po drodze zobaczyć z bliska pracę polskich hut, bo to wiązało się z naszymi studiami. Ten milicyjny glejt bardzo nam ułatwił sprawę. Wszędzie otwierali nam drzwi. W dodatku już na samym starcie naszej podróży opisali nas w Dzienniku Zachodnim. A tytuł był „Pieszko dookoła Polski”. Podchwyciło to radio i potem wiele innych gazet, m.in. Życie Warszawy, Sztandar Młodych, Wiadomości Łódzkie, Ekspres Wieczorny.



- A jak dziennikarze was znaleźli?

- Na ulicy. Dwóch cudaków z plecakami w zielonych kurtkach z biało-czerwonymi naszywkami rzucało się w oczy. Na koszulkach mieliśmy naklejone herby miast wojewódzkich. Koleżanka nam uszyła.

- No to wróćmy do tych opowieści.

- To zwykle wiązało się z noclegami. W Gdańsku akurat występy dawał słynny zespół Śląsk, to oczywiście skorzystaliśmy z okazji, żeby ich zobaczyć. Po koncercie krążył między nimi nasz dziennik podróży. Już mieliśmy się rozstawać, gdy zaproponowali, abyśmy pojechali z nimi na... bankiet. W jego trakcie podszedł do nas starszy, dystyngowany pan. „Gdzie nocujecie” - zapytał. Zgodnie z prawdą odpowiedzieliśmy, że mamy załatwione spanie w jednym z akademików. „A nie chcielibyście w sopockim Grand Hotelu?” - odparł.

- Pewnie, że chcieliście!

- Proszę sobie wyobrazić, że ten pan okazał się byłym kapitanem statku Batory i miał w tym słynnym hotelu apartament. Na specjalnym wizytowym bilecie, na jego odwrocie, napisał, że możemy mieszkać siedem dni. Szkoda, że wtedy nie było ksero, bo bilet musieliśmy oddać na recepcji i nie został nam na pamiątkę.

- Za to mieliście tydzień w luksusach.

- Skąd, po dwóch i pół dnia ruszyliśmy w drogę. Zbliżał się rok akademicki i baliśmy się, że nie zdążymy domknąć naszego autostopowego Tour de Pologne. Dotarliśmy do Poznania i tam kolejna przygoda z noclegami w tle. Do akademików trzeba dojechać na Winogrody. Był wieczór, najbliższy tramwaj dopiero za godzinę, to ruszyliśmy pieszo. I nagle zajechał nam drogę milicyjny radiowóz. Wsiadło dwóch mundurowych, legitymując przypomnieli sobie, że gdzieś o nas czytali i chętnie pomogą. Gdy tylko ruszyliśmy ich radiowozem, oni zawrócili w przeciwną do Winogradów stronę. Uśmiechem nas uspokoili, bo trochę nas zdziwiło, że jedziemy w drugą stronę. I co się okazało? Przywieźli nas do... Izby Wytrzeźwień.

- A mieli podstawy?

- Skąd, nie o to chodzi. Zaoferowali nam w Izbie Wytrzeźwień nocleg z kolacją, śniadaniem i ciepłym prysznicem. Taka milicyjna przysługa. Generalnie, to już na początku naszej podróży, pocztą odesłaliśmy rodzicom namiot, bo nie był potrzebny. Po drodze zaliczyliśmy wiele wydarzeń kulturalnych, operetkę. Raz służyliśmy do mszy jako ministranci. Przenocowali nas w parafii w Skwierzynie i Tadzio wyszedł z tym pomysłem do księży. Podczas mszy musiał mi podpowiadać co po kolei robić, bo nie miałem zielonego pojęcia. Księża nam się potem wpisali do dziennika, że poradziliśmy sobie znakomicie. Byliśmy nawet w warszawskim Wedlu, który obdarował nas mnóstwem słodyczy. Przydały się, bo częstowaliśmy nimi kierowców, którzy nas zabierali. Tylko raz zdarzyło się, że kierowca zamknął przed nami drzwi. Zwykle zatrzymywały się samochody ciężarowe, wtedy osobowych nie było jeszcze aż tak wiele.

- A ta historia z Opolem?

- W 1958 roku odbył się w Zielonej Górze pierwszy zlot autostopowiczów. Byliśmy pionierami ruchu, który właśnie został zalegalizowany. Zwłaszcza my z Tadzkiem, bo poza nami nikt nie miał takiego dziennika podróży, a więc faktycznego dowodu, że jeździł autostopem. Po wszystkim do Krakowa wracałem oczywiście autostopem. Wieczorem ostatni kierowca kończył w Opolu i poradził mi poszukać noclegu w akademiku, a rano jechać dalej. Spotkałem studentów sesji poprawkowej. Opowiedzieli mi, że na pedagogice studiują 8 godzin malarstwa, 5 historii sztuki, filozofię. A ja na AGH uczyłem się fizyki, matematyki, geometrii wykreślnej... Wróciłem do Krakowa i powiedziałem rodzicom, że zmienię kierunek studiów. Trochę czasu minęło zanim ich przekonałem, więc od następnego roku akademickiego rozpocząłem studia pedagogiczne w Opolu. Potem była praca w szkole podstawowej, liceach nr 1 i 2, Liceum Sztuk Plastycznych, Młodzieżowym Domu Kultury i na Uniwersytecie Opolskim. Ale to już inna historia.

- Ale prawdą jest, że do Opola przyjechał pan autostopem.

Rozmawiał Dariusz Król





Dane kontaktowe
[Urząd Miasta Opola](#)